

## Ławeczka Józefa Barana (12)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Jest Mirek Gąssowski, jak zawsze z nieodłącznymi butelczkami wina w torbie na ramie, jest schorowany i słabutki prozaik Michał Moszkowicz, jest Romek, z którym po spotkaniu mam jechać do jego domku w Akersberga, jest paru innych znajomych sprzed piętnastu, dwudziestu lat. Spotkanie autorskie udane, z oklaskami, kilka wierszy Tomek czyta brawurowo. Sprzedały się książki, jestem zadowolony i z tego zadowolenia tracę na chwilę głowę, czyli zostawiam w konsulacie moją ciepłą czerwoną kurtkę. Wpadłem na to dopiero trzydzieści kilometrów za Sztokholm, gdy wysiadaliśmy z samochodu, i poczułem szwedzki wieczorny ziąb. Przed spaniem dyskusja z Romkiem z gromami, którymi się obrzucamy. Wkurza mnie, że od lat siedzi na tapczanie przed telewizorem albo w swojej sypialni przed komputerem i wynajduje dowody na to, że wszystkim winien kapitalizm, kapitał, a najlepszy był oczywiście socjalizm, od którego on uciekł na początku lat siedemdziesiątych właśnie do kapitalistycznego kraju, gdzie się dorobił i to na tyle, żeby mieć potem czas na myślenie, czytanie, leniuchowanie – i jak mówi – „przejrzanie na oczy”. Przejrzał na oczy, że najsprawiedliwiej było w PRL (z którego – powtarzam – on dał nogę, a w którym ja musiałem żyć cały czas i chyba wiem lepiej, jak było... ale nie, on twierdzi, że lepiej). – Romek – wybucham w końcu – kurwa mać!, prezydent Obama z Frau Merkel i Putinem do dupy nie uczynią cię szczęśliwym, jeśli ty sam nie będziesz tego chciał... Jeśli ty będziesz od rana do wieczora wgłębiał się przed telewizorem w fotel i narzekał, jaki świat jest okropny. Spaceruj, wyjeżdż gdzieś do ciepłych krajów, idź na dziewczyny, dobrze jedz, kup sobie jakiś modny ciuch, przestań narzekać i przerzucać winę za to, że masz depresję na ustrój, kapitalizm, terapię szokową (właśnie czyta „biblię

antyglobalistyczną” pod tym tytułem kanaadyjskiej żydówki Naomi Klein, która winą za wszystko obarcza kapitał i Żydów). Romek z lubością powtarza jej argument, że kapitaliści najpierw burzą siłą – przy pomocy wojska czy pośrednio, podburzając do tego opozycję, a później odbudowują (często te same firmy) Iran, Afganistan, kraje Europy Wschodniej. Jeśli nie siłowo przy pomocy armii, to wykorzystując katastrofy, tsunami, tajfuny, które wprowadzają tubylców w stan szoku i wtedy łatwiej Amerykanom narzucić – jak worek na rójkę pszczelę – swoje porządki i swój model uszczęśliwiania... – Romku – ripostuję – jeśli nawet jest w tym trochę racji, to co z tego? Żaden ustrój i system polityczny nie uszczęśliwi, jeśli się nie chce być szczęśliwym. Zajmuj się tym, na co masz wpływ, a nie tym, na co nie masz żadnego wpływu... Twój ulubiony filozof, Bocheński, to samo twierdzi...

Depresja Romka nasila się, podobnie jak nasila się i kosztuje jego pogląd na świat. W ogóle zauważam, że tu w Sztokholmie moi starzy znajomi twardnieją w swoich poglądach. Samotność tylko im w tym dopomaga. Każdy ma swoją wizję zbawienia i uszczęśliwiania świata, człowieka, Ludzkości i Polski. I każdy dałby się za nią porąbać. Gdy się sprzeciwiasz, budzi to gwałtowny sprzeciw.

### 18 października

Jeszcze Sztokholm.

Umówiłem się z Leszkiem Szkułatą. Czeka na stacji Uniwersitet, zapomniałem, jak wygląda, ale pozostało we mnie uczucie wielkiej sympatii, jaką mnie i moją poezję darzyli z żoną Anną przed laty. Często zapomina się, jak wygląda dana osoba ale pamięta się długo, czy w jej towarzystwie czuliśmy się dobrze, czy źle. Nad Szkułatami unosi się w moich wspomnieniach serdeczna aura. Leszek na emeryturze ma czas, ale Ania pracuje, jest wziętym architektem (architektką?), projektowała nawet fragment sztokholmskiego metra. Obydwoje są Polakami, którym powiodło się za granicą, oczywiście za cenę dużego wysiłku. Przyplłynęli do Szwecji na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Sprzed lat pamiętam, że Leszek nosił patriarchalną brodę. Ma nadal. Po niej go rozpoznaję i... natychmiast zaczyna opowiadać, a opowiada barwnie. Przez parę godzin przewija się przed moimi oczami film z jego życia przetykany powoływaniem się na moje wiersze (spryciarz wie, że tak mnie można zachęcić do słuchania). Potem przerwa na lunch po włosku w jego mieszkaniu w drogiej dzielnicy, co obwieszcza mi z nutką chełpliwości, choć przed chwilą utwierdzał mnie w przekonaniu, że w jego życiu pieniądze nie odgrywały ważnej roli. Pochodzi ze szlachciurów i to widać, i słychać... W kuchni czuje się jak jego własna żona, a nawet lepiej – przynajmniej tak twierdzi. Jego szlacheccy antenaci lubili sobie dogadzać, on też. Dogadza też mnie. Ukończył w Szwecji odpowiednie kursy i nauczał w szkole klasyki, historii, filozofii. Ma dużą wiedzę na temat historii Sztokholmu i nie tylko, potrafi się nią popisać, co czyni z wielkim zadowoleniem, a ja odgrywam rolę szwedzkich ucz-

niów, których niedawno stracił, idąc na emeryturę; siedzę, podjadam i słucham, od czasu do czasu zadają pytania. Uroczy gawędziarz z bogatą biografią, w którą wyposażył go los lub w którą on wyposażył los. Urodził się w lesie – jak mówi – u dziadka, który miał przed wojną wielki majątek ziemski na Litwie, potem gdzieś u podnóża Gór Świętokrzyskich. Zawodem dziadka było – jak żartobliwie dodaje Leszek – nicnierobienie. Ojciec również miał podobne aspiracje, ale nie wyszło mu, bo komuniści rozparcelowali ziemię i rozdali chłopom, więc został dyrektorem na Dolnym Śląsku. Mój rozmówca jako piętnastoletni chłopiec rozstał się z rodziną i wstąpił do zakonu szarych franciszkanów. Tam skończył gimnazjum i szkołę średnią, wstąpił do nowicjatu i przez pięć lat był de facto zakonikiem. Jednak ponieważ miał za dużo pomysłów innowacyjnych, podpadł zwierzchnikowi i jako dwudziestoletni młodzieniec zrobił sobie roczną przerwę, po której wystąpił z zakonu. Następnie pracował w Ursusie, skończył studia polonistyczne i klasyczne, by w końcu poczuć, że jest mu w tym „socjalistycznym, nie przewietrzanym mieszkaniu duszno”, więc postanowił dać dyla do wolnych krajów. Ukryty w luku okrętowym został przemycony do Holandii, następnie przerzucił się już sam przez Belgię do Francji. W Paryżu – jak mówi – miał wielką szansę zostania bogatym człowiekiem. Wystarczyło zaprzeć się siebie. Otóż wpadł w oko milionerce starszej o siedemnaście lat, ba, mieszkał nawet u niej w pałacu, ale gdy mu zaproponowała kontrakt małżeński, prysnął (pewnie mu się nie podobała, ostatecznie uroda nie jest kwestią ubóstwa czy bogactwa...). Po jakimś czasie dotarł do Szwecji, wcześniej poznawszy w Paryżu Anię, która pracowała w tym samym hotelu. Ściągnął ją do Sztokholmu, mają syna i córkę, zainwestowali w ich wykształcenie (każde z nich zna po pięć języków)...

Choć wystąpił z zakonu, pozostał człowiekiem o dość mocno ugruntowanych poglądach katolickich, konserwatywnych, antyislamskich. Wspólnie z Anią, z którą delektujemy się przyrządzonym przez gospodarza łososiem, podlewanym nalewkami i winem, wsiedli przez chwilę na politycznego konika, a wtedy dowiaduję się, że bardzo dobrze zrobiłem, głosując na Dudę, bo to ostatnia chwila, żeby ukrócić korupcyjne praktyki PO i rozprzedaż narodowego majątku...

Znów jesteśmy w Polsce, choć z ulgą stamtąd wyjechałem. Potem rozmawiamy z Anią już tylko o poezji, książkach. Rozmawiamy się z nią tym lepiej, że jest kobietą i nie występuje między nami żadna ukryta rywalizacja. Gdy spotykają się dwaj faceci zawsze w końcu zderzają się jak dwa jelenie rogi – kto lepszy, kto mocniejszy, nie mam na to siły... Odczuwałem to w trakcie dialogu, a właściwie Leszkowego monologu, choć byliśmy wobec siebie pełni rewerencji...

cdn.

